

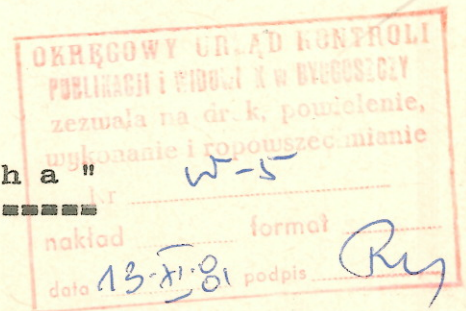
Maria SUSZYŃSKA-BARTMAN

Redakcja Literacka

Data: 15 listopada 81 r.

Godz: 16.05 - 17.30

" Z a w i e r u c h a "



Teodor patrząc w okno pomyślał - w marcu jak w garncu. - Nie wiem jak to będzie dziś z pogodą, Antosia. Chmurzy się od północy, a tu dół trzeba będzie wykopać dla pani Michaliny. Wybrali miejsce na górcie, w samym środku cmentarza, kole grobu starego Kandziory i mogiłki Manieczki, a tam glina, ciężko będzie kopać, a dół musi być wykopany równo tyle a tyle cali na długość, tyle a tyle na szerokość., Michalina wysoka. Pani już nie mówię, bo tam Antosiu, wszyscy równi. Stolarz musi zrobić trumnę na urząd. Miał trochę w zapasie dzieciennych i dla podrostów, bo te najwięcej mrą, ale takiej długiej trumny z dębowego drzewa dla tej topoli z bogatego rodu nie miał. Jedynaczka Kandziorów, cały majątek jej ojce zapisali. Teraz zięć ożeni się z drugą i po majątku. Matka alamentnica zostanie na łasce u obcych. Żał mi Michaliny i ciężko mi będzie kopać dla niej dół. Ona była delikatna. Rączkę białą kładła na piersi, by przyciszyć kaszel. Bolało ją tam pewnie.

Antośka słuchała tego narządzając starą kurtkę dla Teodora, którą dostał od Korgi za pomoc przy zwózce siana. - Jakby spadł deszcz ze śniegiem, to cię nie przemoczy. Na wacie. Dawid ją szył, a jak on do czego rękę przyłoży, wychodzi wszystko akuratne. Sucho-ty nie bolą, Teoś, jeno osłabiają i duszą, jakby ci się ktoś uwalił na piersiach i wyciskał z ciebie poty...

- Skąd ty to wiesz?! - przestraszył się Teodor.

- A bo i ja coś miałam w piersiach, jak byłam młodsza, ale teraz jestem zdrowa. No, nie patrz tak na mnie. Zdrowa jestem jak koń i bez siekiery nie umrę. Tłuszcz u cioci Agnieszki piłam z czar-
ną kawą, ulisine ziółka parzyłam i mi przeszło. Nie kaszlę już. Słyszałeś, żebym kiedy zakaszlała?

- Teodor odsunął miskę z żurem, podszedł do żony, która upora-
ła się już z przyszyciem łąty pod pachą. Wcale nie znać, cieszyła się otrzepując z gliny rękaw. Spojrzała na Teodora, przytuliła się do jego ramienia, a on ją głaskał po plecach. - Boję się o ciebie, Antosia. Jedną ciebie mam, wszyscy mi powymierali. Podobna jesteś do Michaliny. Dziobki masz na policzkach od ospy takie same jak ona, i białą skórę masz, jak ona i wysoka jesteś jak ona.

- Ach ty, przywołujesz nieszczęścia, a nam dobrze z sobą. Nigdy nam tak nie było. Dziecko będziemy mieli.

Chociaż, westchnęła - każdy ma coś we wspomnieniu, jakąś gorycz.

- Jaką ty możesz mieć gorycz? Do anioła jesteś podobna.

- A tam! - wyrwała mu się z ramion. Widziałeś, żeby ktoś namalował dziobatego anioła, widziałeś? Żur wystygł, muszę drugi raz grzać a drzewa nie mam.

- Zaraz ci narąbię, nie musisz płakać.

Wyszedł Teodor z izby w narządzonej busze. Już nie sypała się wata z dziury. Wyglądał porządnie, ubogo, ale chędogo. Cieszył się popatrując po sobie. Położył na pniu polano i zamierzył się ~~mk~~ skierą. Żeby tak zabić jej smutek. Zamyśla się, nie powie czemu. I czego chce? Jedwabną chustkę jej kupiłem po pogrzebie starego Kandziory, bo mi dobrze zapłacili - nie założyła. Poszedłem do Sompolna po szal, bo mi też Michalina dobrze zapłaciła po śmierci Manieczki - leży w kuferku nie tknięty. - No to stroik - pomyślałem - będzie nosiła. Kupiłem takie... hm, śmiać się człowiekowi chce. Tiuliku trochę, wstążeczki, koronki, kwiatyszek w samym środku. Małe to takie, jak piąstka dziecka albo duży motyl. I kładzie sobie pustota na czubek głowy i paraduje w tym. A ludzie w kościele zamiast się modlić wpatrują się w to "kukuryku" i śmieją się zaś w chałupie:

Rzodkie pyrki więcej nic,

kukuryku musi być.

Rzodkie pyrki jałowe -

kukuryku na głowie.

Nie założyła. Co to takiego złego, że kobiety lubią się przystroić. Ludzie ślipie mają bystre jak jastrzębie, wszystko u drugiego wypatrzą, a pozor wyklepie. Jeno u siebie nic nie widzą, jeno oni święci. Rąbał Teodor drzewo zły na ludzi. Może i moją Antosię ktoś skrzywdził, a ona delikatna nie powie, bo bym poszedł zaraz i dał takiemu w gębę.

Antosia krzątając się po izbie myślała o tym drugim dziecku, które przyjdzie na świat. Będzie miało matkę i ojca, a Tycia nie miała...

- Teoś! - objęła Antośka męża razem z naręczem drzewa, które się zaczęło sypać na podłogę. - Teoś, boję się o ciebie. Oszczędzaj się, żeby nasze dziecko miało ojca, a nie tak, jak inne sieroty. Kopiesz groby sam jeden na pustym cmentarzu i nic nie widzisz, jeno te brzozowe krzyże pochylone od wichrów. Krzyże są święte, ale drzewiane bez życia, a ziemia może się obsunąć, przywalić, zadusić. Cmentarz to taki pagórek opuszczenia, na którym ty grzebiesz ^wkościach szykując miejsce dla drugiego.

- Mówisz jak ksiądz, Antosia.

- No bo jakby ci się co stało, nie miałby ci kto ręki podać.

Słyszając twoje jęki, pomyślałby, że to dusza pokutująca prosi o modlitwę i wstąpiłby do kościoła na paciorek, zamiast ci pomóc. Tak się ludzie boją duchów, a duch to co? Mgiełka, a może i nic. Rzadko ktoś tamtędy przejeżdża czy przechodzi tą wąską drogą wyjeżdżoną w piachu między pagórkami. Łąki zalane wodą ciągną się od jeziora Korgów do Gopła, ani koń, ani człowiek na nich się nie utrzyma. Wielki kościół mamy, ale cóż, pusty w zwykły dzień, a za nim cmentarz i ty na nim sam jeden. Jakby cię co przywaliło. - stare groby, co się zapadają, spróchniały krzyż, to już po tobie.

- Tak też może być - przyznał Teodor. Złe nie śpi, jeno kusi...

Nie przywołuj nieszczęść, Antosia - zniecierpliwił się Teodor. One tylko na to czekają. Nieraz tak sobie myślę, jak nie mogę spać, że światem rządzi wielga ciota.

- Ma imię, Teoś, ta wielga ciota?

- Ma, jeno sobie nie mogę przypomnieć jakie. Panowie między sobą gadali u pana młynarza, ojca Teofila. Służyłem u niego wtedy za parobka. Dali mi jeść i ubranie z cajgu na rok, no i dwie koszule, nie było tak źle. Stojąłem na progu i czekałem na rozkazy co

wynieść, co przynieść i słuchałem. Mówili ci akurat o tej czarownicy. Oni pozywali tę ciotę... zaraz, zaraz - podrapał się w głowę, już ją mam na końcu języka i nie mogę wymówić. Czekał - chi, chi, chi...

- Z czego ty się śmiejesz, Teoś. Mnie ciarki po plecach przeszły, a ty chichoczesz.

- Nie śmieję się, przypominam sobie.... - A to chimera! - zawołał i zaraz mu ulżyło.

- Przeszyszałeś się, pewno mówili cholera, po niej tyle cmentarzy polnych naokoło.

- Chimera - upierał się Teodor. - Chimera. Panowie tak mówili, a oni dużo wiedzą z książek.

- A w tych książkach nie pisało, że robić jak wół cały rok za liche ubranie i dwie koszule, to krzywda?

- Może i pisało Antosia, może i pisało, ale kogo to obchodzi? A ta chimera, to ci ma być potwór ziejący ogniem. Trochę jak lew, trochę jak koza, jak wąż, jeno że wielachne. Czołga się to po ziemi i pali, tratuje, dusi, bo ma czym.

- A co ludzie na to?

- Ludzie jej nie widzą, bo ona mądra zamienia się we mgłę, we

wiatr. Jeno po krzakach, po drzewach. Z wysoka patrzy na świat i szydzi z niego. - Jak bym chciała - powiada - to bym cię spaliła na węgielek, zwariowany świecie, ale mi się nie chce zionąć ogniem. Jak bym chciała... to bym ogonem smoka wydusiła wszystkich ludzi, ale mi się nie chce ruszyć ogonem, wolę spać. Jak bym chciała, mówi przez sen - tobym... I tak drwi i tak się natrzęsa z tych co żyją, żeby ludzie żyli w strachu. I żyją w strachu. Jej tam ~~wy~~ wszystko jedno. człowiek, zwierzę czy ptak, aby żyjące, aby cierpiało. Złazi czasem z wysokości z zamkniętymi oczami, bo jej się nie chce patrzeć na to samo od tysięcy lat. Przesunie się po ziemi, krzywa, jakby ją mgliło. A jak otworzy oczy - wszystko uprzątnięte, groby uklepane, krzyże na nich zatknięte, gruzy wywiezione i zaczyna się wszystko od nowa. Tak u ludzi jak i u mrówek Antosia. Po tym wszystkim idzie na wysoką górę spać.

- Kto idzie spać, Teoś, na wysoką górę?

- Słuchaj uchem, Antosia, nie brzuchem - zniecierpliwiał się Teodor. Ta chimera, przecie o niej cały czas mówię. Śpi zaś na górze opita krwią i śpi. Lata przechodzą, a ona śpi i znowu się budzi. I taki ci na świecie kołowrót.

- Nie chce mi się wierzyć w tę chimere. Sam Bóg by na to nie pozwolił.

- Może i nie ma chimery, Antosia, ale nieszczęścia, temu nie zaprzeczysz.

Patrzyli w okno przytuleni do siebie. Świat był szary, jak to w marcu. Czasem sypnęło drobnym śniegiem. Chimera wiadać śpi, Teoś, taka cisza, boję się żeby się nie przebudziła. No, trzeba ci zur odgrzać. Zjesz i pójdiesz do swojej roboty, a jak coś ugotuję dobre go, przyniosę ci na cmentarz, żebyś się rozgrzał. W imię ojca i syna - przeżegnała się Antośka, co to tam na progu?

- Adys to Magdalenka Korgów okręcona czarną pluszową szalówką, pospinaną agrafkami. Jeno jej nosek z tych czarności widać, a tyś ją za chimerę wzięła. Gadaliśmy, a ona słuchała stojąc na progu, jak ja kiedyś za młodu u młynarza.

- - No co, Magdusiu, powiesz? Po coś przyszła? Wszyscy u was zdrowi? Rozdziej² cię z tej chustki - przykucnęła Antosia przy dziewczynce. Ogrzejesz sobie ręce przy piecu, zaraz rozpalę ogień, a teraz ci pochucham w paluszki, tak jak kiedyś chuchał wół na dzieciątko. Tak sobie przys¹tas po spacerze, cp? - wyciągała Antośka słowa z małomównej Magdaleny. Popatrz sobie na izbę, na obrazy i namyśl się co masz powiedzieć.

- Już wiem co mam powiedzieć - ośmieliła się Magdusia biorąc

kota na ręce. - Tata kazał przyjść po torf.

- Torf! - cieszyła się Antośka. - Teoś, będziemy mieli torf, Muszę ci coś dać Magduś za tę dobrą nowinę. Otworzyła szufladę i szukała czerwonego koralika. Jeno jeden mi został z rozerwanego sznurka, ale największy z samego środka. Tamte poginęły nie wiem kiedy i w jaki sposób.

Wzięła Magdusia koralik do ręki. Uśmiechnęła się do niego i wypadł jej ze zgrabiających palców. Szukali go. Przepadł. W jakąś szczelinę się stoczył, a może koralik był zaczarowany i przemienił się w dym wydobywający się ze szpar glinianego kominu.

- Nie płacz, Magdusia - pocieszał dziewczynkę Teodor. Wykopię ładny dół dla pani Michaliny, dobrze mi zapłacą i kupię ci na jarmarku cały sznur czerwonych koralików.

Antosia co rusz przyklękiwała przed kominem, jak ministrant przed ołtarzem i dmuchała w ogień. Cieszyła się z obiecanego torfu, a kasza jęczmienna długo się musi gotować. Spojrzała w okno - szli w kierunku białego domu Korgów, wielki Teodor i mała Magdalenka.

Okrasiała Antośka dobrze kaszę, poutykała skwareczki na wierzchu jak rodzynki na babce, przykryła pokrywką, owinęła szmatą. Włożyła miskę pod pierzynę, żeby kasza nie wystygła. Teodor tak prędko z roboty nie zejdzie. Jak zaczną święcić kadzić paradną trumnę z dębowe

go drzewa, wysławiać przymioty nieboszczycy, bo bez przemowy się nie obejdzie. Będzie parady dosyć, a głodny Teodor niech czeka z linami i szpadlem.

Umyła Antosia umazaną sadzami twarz. Wujka nie pożałuje torfu, cieszyła się. I ciocia każe jeszcze dorzucić od siebie. Już widzę Teodora zadowolonego, jak siedzi na czubie czarnych pecynek i kiwa do mnie ręką? - Spójrz, Antosia, ile mi wujka dał torfu za robotę. Całą górę! Siedzę na niej i śpiewam sobie "Siwe oczy miała". Nasz dziecioczek nie zmarznie. Niech jeno szczęśliwie się urodzi. A jak dostanie mało torfu i to tego gorszego mechowatego, Teodor będzie markotny.

Czy człowiek nie może żyć bez przykrych myśli? - rzuciła ścierkę na ławę, a miotłę do kąta. I czy ten łeb musi być ciągiem nabity jakąś troską? To Tycia przychodzi... Staje przed oczami. Rozmawiam z nią jak z żywą, jak z mądrą. - Tyciś, urosłaś na tamtym świecie i kręcisz się w kółko, jak na sprężynie. Tańcować ci się chce, kiedy ja płaczę. Nie miałam łóżeczka, prosto z kolebki przyszedłaś pod moje spracowane ramię. Ja nie wiem, jak to się stało, ja nie wiem. Może to diabeł przycisnął ci buzię ręką, ja nie wiem. Ale tam ci dobrze. Nie żałuj życia i nie męcz swej biednej mamy.

203

Spojrzała Antośka w okno. Mówią, że jak się popatrzy na świat, zły sen odchodzi i człowiek go nie pamięta. Pozbyła się natrętnej myśli, lecz zobaczyła za oknem wzburzony świat. Kołowało wszystko na wietrze-śnieg, czarne zeschłe liście, słoma. Zbliżała się ciemna chmura. Wyszła do sieni, próbowała otworzyć drzwi. Wiatr był silniejszy od niej.

- Chryste Panie! Jak ja będę szła z tą kaszą. Głośno było, jakby się odezwały trąby jerychońskie, te z pisma świętego. Czyżby życzenia Michaliny, żeby jej nie dowieźli na cmentarz, spełniło się? Mieli ją chować w samo południe. Chyba jeszcze kawałek czasu do dwunastej. Zegar stanął- a słońca nie ma, żeby wymiarkować godzinę. Chyba jeszcze trumna nie wyruszyła z domu - rozmyślała Antośka. Egzekwie odprawiając, a Teodor sam jeden na pagórku cmentarnym. Co robić? Wziąć kaszę, czy nie brać? Poletę - postanowiła. Co mi tam wiatr, co mi tam deszcz. Przez wodę, przez ogień przejdę do mojego Teosia. Na głowę wezmę chusteczkę w czerwone róże, a na ramiona zarzucę szalówkę.

Cmentarz nie był ogrodzony, nie potrzebowała Antośka mocować się z żelazną bramą. Wpadła jak furia. Zawsze blada, zaczerwiniła się, oczy przygasłe rozbliły. Rozejrzała się. Krzyże poprzewracałe,

drzewa wyrwane z korzeniami leżały na ziemi. Chwasty na grobach tarzały się poplątane jak zmierzchwiony perz.

- Teoś! - wołała Antośka, - Teoś, odezwij się, wiem że tu jesteś. Szukała świeżo wykopanego grobu. Zatrzymała się przed zarwaną mogiłą. Przyklękła nad czarną czeluścią, nachyliła się. Wypadła jej zza pazuchy miska z kaszą. A niech tam, szepnęła.

- Może potrzebujesz duszyczko pokutująca strawy, możeś wyszła z wygłodniałego ciała, to jedz, jedz, niech ci będzie na pocieszenie, jeno odpląć mi się i wskaż drogę do mojego Teosia, dobrego ojca mojego dziecka, które ma się narodzić.

- Jęki jakieś - podniosła się z ziemi i nasłuchiwała. Chustka w czerwone róże pofrunęła z wiatrem, który próbował jeszcze zedrzeć z niej szalówkę i rozpiąć bluzkę. Coś jęczy... Wieczny odpoczynek racz dać jej, panie, a nie pal duszyczki czyścicowej w czeluści gorącego pieca. Na ziemi mamy już wszystko zgotowane: niebo, czyściec i piekło.

- Jestem w piekle, Teoś - wołała. - Przebiły mnie widły szatana. Nie mogę cię odnaleźć. Gdzie jesteś, gdzie jesteś?

Znalazła świeży dół. Nie Michalina leżała na jego dnie, Teodor tam jęczał przywalony cegłami z kapliczki starego Kandziory. Na ceg-

łach leżała jak zdarta miotła wyrwana z korzeniami brzezina, a na niej krzyż z mogiłki Manieczki.

- Wytrwaj, Teoś, wytrwaj - wołała Antośka. Zaraz się rozdzieję z szalówki i wezmę się do uprzątniania. Już krzyż wyciągnęłam, teraz łapię brzezinę, potem zacznę wyrzucać cegły. Nie martw się, wszystko lekkie. Nie jest mi ciężko, nie. Tylko ty tam wytrwaj, zaraz będę przy tobie.

Zsunęła się po zboczu mogiły,

- Żyjesz, żyjesz, Teoś? Mój kochany, mój najmilszy - wyciągnęła rękę.

- Żyję, bo cię widzę i z radości chce mi się śpiewać "Siwe oczka miała". A nie zaszkoziłaś sobie i naszemu dzieciątku, co się ma narodzić?

- Nie. Chyba nie... I pomyślała: - nieładnie się cieszyć w takim miejscu z własnego szczęścia, kiedy inni płaczą.